Nr. 308. **We Lwowie, wtorek dnia 6 listopada 1900 r.** **Rok XXXIII.**

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 24 koron, — półrocznie 12 kor. — kwartalnie 6 kor. — miesięcznie 2 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem cało rocznie 30 kor. — półrocznie 15 kor. — kwartalnie 7 kor. 50 hal. — miesięcznie 2 kor. 50 hal.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 42 marek — kwartalnie 10 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 45 frank. 60 cent. — kwartalnie 11 franków 40 cent.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“: plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika“ kosztuje we Lwowie 8 hal., na prowincji 10 hal.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki l. 6 i 7 i wszystkie Biura dzienników we Lwowie i na prowincji.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas) M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 30 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 halerzy od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 1 koronę.
Prywatne korespondencje 24 i nekrologja 40 halerzy od wiersza.
Drobne ogłoszenia 3 halerzy od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 2 hal. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 60 halerzy od wiersza.

!!! Czas odnowić prenemeratę !!!

Od 1-go października 1900, tj. od IV kwartału, obniżyliśmy prenumeratę. Cena *DZIENNIKA POLSKIEGO* wynosi obecnie

we Lwowie miesięcznie

1 zł. (2 korony),

kwartalnie **3 zł. (6 koron);**

na prowincji miesięcznie

1 zł. 25 ct. (2 kor. 50 hal.),

kwartalnie **3 zł. 75 ct. (7 kor. 50 hal.).**

Numer pojedynczy kosztuje od 1 października **4** ct. (**8** hal.), na prowincji **5** ct. (**10** hal.).

Zwracamy uwagę,

że prenumeratorowie „Dziennika Polskiego“ mogą nabywać **po bardzo zniżonej cenie** tygodniowe pismo dla kobiet

„BLUSZCZ“

zawierające wszelkie tablice krojów oraz dodatki powieściowe.

Prenumerata „Bluszczu“ dla prenumeratorów „Dziennika Polskiego“ wynosi kwartalnie
dla prowincji **4 korony 80 h.,**
we Lwowie **3 korony.**

Wydawnictwo „Dziennika Polskiego“.

Fałszowanie opinji.

Lwów 5 listopada.

Pragniemy dzisiaj zwrócić uwagę czytelników na pewien wysoce znamienny szczegół rozpoczętej właśnie akcji przedwyborczej w kraju. Pochop do tego bezpośredni bierzemy z umieszczonej onegdaj w naszem piśmie korespondencji z Tarnopola, która we właściwem świetle stawia owe zgromadzenia przedwyborcze „skoncentrowanych“ demokratów i socjalistów, zwoływane dość często i gęsto zarówno we Lwowie, jak na prowincji. Ale nie tylko z tej jednej racji zasługuje głos naszego korespondenta na rozpowszechnienie. Zupełnie trafnie podkreśla on ten fakt ubolewania godny, że o takich zgromadzeniach — zwłaszcza na prowincji, gdzie przeto prasa stołeczna nie zawsze i wszędzie mieć może swych zaufanych, wiarygodnych sprawozdawców — pojawiają się w organach „koncentracji“ opisy od *a* do *z* kłamliwe, przedstawiające nieobeznanym ze stosunkami danej miejscowości, ludzi i rzeczy w najzupełniej fałszywym, tendencyjnym duchu. Strąbią tu lub tam kilkudziesięciu wyrostków, chłystków, albo wprost egzystencyj katylinarnych, znajdzie się jakiś wolontarjusz „śmielszej natury“, który z trybuny ciska gromy na głowy najpoważniejszych i najzasłużeńszych osobistości w kraju i błotem obrzuca przeważającą większość opinji publicznej, wreszcie wnosi w tymże sensie rezolucję idjotyczną — która z reguły bywa wiązanką frazesów, ze *Słowa* lub *Kurjera* zapożyczonych — i wśród ogłuszających oklasków swych słuchaczy, zyskuje „jednomyślną“ uchwałę owego zgromadzenia.

W dwa lub trzy dni potem drukują w rzeczonych pismach raporty, malujące dosadnemi słowy „rozgoryczenie“ „najświatlejszych“ i „najpoważniejszych“ sfer wyborczych na rządy „kliki,“ na Koło polskie i wypisujące tym podobne brednie. W ten sposób operuje „skoncentrowana“ demokracja na zgromadzeniach i w prasie, ta druga zaś ma naturalnie obowiązek wmawiania w swych czytelników, jakie to rzesze nieprzeliczone czekają tylko skinienia „koncentracji.“ aby znienawidzonych stańczyków, konserwatystów, serwilistów itd. zmieść z areny politycznej. To fałszowanie opinji, rozmyślne i przewrotne, to tumanienie szerokich kół w kraju ze strony tych panów jest wybitną i bodaj czy nie jedyną cechą ich robót przedwyborczych. Trwa ono systematycznie przez parę miesięcy ogólnej akcji wyborczej; fakta po dokonanych wyborach zadają oczywiście kłam wszystkim owym rezolucjom i opisom zgromadzeń „ludowych“ jedynym zaś owocem takiej pracy „obywatelskiej“ i publicystycznej bywa, że po miasteczkach na dnie dusz ludzi małych osadzają się kwasy i przygotowuje się zwolna materjał, podatny dla żywiołów burzycielskich... Czy to wszystko istotnie leży w interesie kilku naszych „skoncentrowanych“, demokratów, czy oni się zastanawiają, jaki posiew pada na serca i umysły prostaczków, z tych ich sztucznych zgromadzeń i rezolucyj?

Zamach na byt notarjuszy.

W tych dniach odbyło się posiedzenie lwowskiej izby notarjalnej, na którem zapadła uchwała, conajmniej... zdumiewająca! Oto na wniosek jednego z panów rejentów lwowskich, którego dochody ludzie, znający się na stosunkach notarjackich, obliczają na bagatelkę — 40.000 koron rocznie — uchwalono zaproponować ministerstwu sprawiedliwości zwinięcie jednego notarjatu we Lwowie. Jak wiadomo, po śmierci śp. Witosławskiego zawakowała jedna posada i w myśl przepisów, izba notarjalna ma przedłożyć ministerstwu listę kandydatów. Skorzystano tedy z tej sposobności, aby zamiast listy, przedłożyć wniosek zwinięcia tej posady. *Cui bono?* Oczywiście dla tego, aby pozostałych sześciu — którzy Bogu dzięki nie mają przyczyny skarzyć się na złe czasy, a pomiędzy którymi znajduje się jeden z dochodami magnackiej fortuny — mogło podzielić się jakiemi 16 do 20 tysiącami koron dochodu rocznego, tyle bowiem przeciętnie przynosi notarjat we Lwowie.

Dopiero przed 8 laty zwiększono liczbę notarjatów w stolicy o jeden, wychodząc ze słusznego założenia, że skoro w ciągu ostatnich 40 lat ludność miasta niemal się podwoiła, a ruch handlowy i kupiecki spotężniał conajmniej w czwórnasób, to przyrost jednego notarjatu nie uszczupli wcale intratnej egzystencji sześciu dawnych.

Jeśli przeto przed 8 laty uznano za właściwe i potrzebne, etat ten pomnożyć we Lwowie, to chyba po upływie tego czasu, gdy ludność bezwarunkowo wzrosła, miałoby więcej uzasadnienia za sobą domaganie się o dodanie ósmego notarjatu, a nie zwinięcie jednego! W tych rzeczach bowiem rozstrzygać jedynie może wzgląd na potrzeby ludności i na liczną rzeszę nieszczęsnych kandydatów notarjalnych, których położenie jest obecnie tak krytyczne, niemal beznadziejne, że na całej linji zapanowała pomiędzy nimi dezercja. Po wielu latach wysługiwania się w kancelarjach notarjalnych, po trudnych i żmudnych egzaminach, uciekają biedacy, gdzie który może, gdyż w dzisiejszych warunkach nie ma nadziei, aby nawet po **20 latach** praktyki, mógł taki kandydat otrzymać najnędzniejszą bodaj posadę!

Doszło do tego, iż dzisiaj młodzież uniwersytecka ani myśli o zawodzie notarjalnym i coraz dotkliwiej daje się uczuwać brak młodszych pracowników. Dziwić się jej nie można wcale — owszem należałoby dziwić się, czy to rodzicom, czy opiekunom, którzy widząc takie opłakane, wprost rozpaczliwe stosunki pomiędzy kandydatami notarjalnymi, doradzaliby młodzieży wyboru tej karjery.

Jeśli kto, to lwowska izba notarjalna wie wybornie o tym desperackim stanie rzeczy, a mimo to zdobywa się na tak niehumanitarną, wyłącznie w interesie kilku jednostek leżącą uchwałę: zwinięcie jednego notarjatu we Lwowie! Niepotrzeba chyba tłumaczyć, iż skoro jedna taka posada w stolicy się opróżni — oczywiście niemal wyłącznie tylko skutkiem zgonu — to ten fakt wywołuje w całej wschodniej Galicji ruch pożądany pomiędzy notarjuszami, odbywa się bowiem rodzaj awansu z gorszej posady na lepszą, a ta najgorsza między nimi przecież dostanie się jakiemuś kandydatowi, który — jak to mówią — zjadł już zęby jako egzaminowany koncypient. Oprócz tego posada we Lwowie jest rodzajem wysokiego już awansu dla licznego zastępu notarjuszy, celem cichych marzeń każdego z nich, przedmiotem pragnień gorących. I w tej, jak i tamtej mierze, uchwalono teraz z lekkiem sercem, samowolnie pozbyć się jednej posady? To dziwne zaprawdę, bardzo dziwne!

Jesteśmy wszelakoż przekonani, że ministerstwo — zasięgnąwszy opinji nie u samej izby, lecz także poza nią — zignoruje ten tak bardzo dziwny jej wniosek i wakującą posadę jak najrychlej obsadzi. Toż tylu ludzi, tyle rodzin, nieraz zbiedzonych i głodnych, wyczekuje gorąco tej chwili.

Z za kulis naszych socjalistów.

W obecnym okresie przedwyborczym niejednokrotnie już obiło się o uszy ogółu zapytanie, dlaczego były poseł z kurji V ze Lwowa nie kandyduje więcej; zaciekawienie to wzrosło jeszcze bardziej, gdy doszły słuchy, że Kozakiewicz, do niedawna jeszcze bożyszcze robotników... z partji się zupełnie usunął, a podobno nawet wyjechał do Ameryki południowej. Ostatni zjazd partyjny przedwyborczy odbył się już bez jego współudziału.

Tajemnicę tę wyjaśnia do pewnego stopnia organ katolickich robotników „Jedność“, w której obozie znalazło się obecnie wielu członków rozbitej „partji“ socjalistycznej i ci właśnie zdradzili to, co się niedawno działo za kulisami naszych nieprzejednanych.

„Czarny Kozak“ — jak go nazywano — hardział, a wrodzony mu talent do robienia niesnasek w partji doszedł do kulminacyjnego punktu naprężenia. - Sposobność do wybuchu wkrótce nadeszła. Gdy pojawiły się listy otwarte p. Jarosiewicza w „Jedności“ z zapytaniem, gdzie się podział fundusz, składany przez robotników na dom robotniczy, Kozakiewicz, napierany przez robotników, wzywał prowodyrów do zaskarżenia autora listu przed sąd. Partja widocznie postanowiła zbyć milczeniem te listy otwarte i to zadecydowało o losie Kozakiewicza; zamierzono puścić go w odstawkę. Niewytoczenie jednak procesu zachwiało silnie zaufaniem robotników do partji.

Kozakiewicz za słaby był, by zgnębić klikę ambitnych przewódców. Nadszedł zjazd partyjny, który miał wyznaczyć kandydatów do parlamentu. Zjechał p. Daszyński i w kółku kliki rozdzielał mandaty. W tem stała się dziwna rzecz. W czasie narad agitatorzy drugiego rzędu, zganiacze ludu na zgromadzenia, ta *plebs contribuens* partji, uderzyli w krzyk, by ich do narad dopuszczono. Naprożno. Nie pomogło nawet dobijanie się do drzwi lokalu kasy chorych, gdzie odbywała się konferencja. Plebs zaczął mruczeć, a p. Daszyński z drugim wybitnym towarzyszem głaskali po brodzie i sprowadzili pod ramię na ulicę herszta plebsu, towarzysza Przyjemskiego, z prośbą, by się uspokoił. I naprawdę ciekawym był widok, jak wielki wódz galicyjskich socjalistów, mąż wybrany z woli 23.000 towarzyszy, uspokajał z drzeniem w łydkach prostego rębacza lwowskiego. Klika postawiła na swojem, a liczni towarzysze zaczęli puszczać hasło „nie chcemy, by nami rządziło dwóch drukarzy, trzech żydków i p. Daszyński. Ich nie było, gdy my przelewali naszą krew za sprawę. Biorą oni, dlaczego my tylko mamy być głodnymi.“ Jeden z towarzyszy poszedł do p. Daszyńskiego i zawołał: „dziękujemy panu za obiecanki wasze, niech rosną one dalej jak gruszki na wierzbie, nie ma durnych.“ Na to krzyknął wybitny prowodyr, towarzyszący p. Daszyńskiemu: „stul pysk towarzyszu.“ Takim był epilog zjazdu.“

Hajże na Polaków.

Żółkiew 4 listopada.

Już w ostatniej korespondencji podnieśliśmy, iż zawiązał się tutaj u nas powiatowy komitet przedwyborczy tylko w tym celu, *ut aliquid fecisse videatur.* Otóż te przewidywania nasze ziściły się co joty, pomimo bowiem, iż za dwa dni mają się odbyć u nas prawybory, komitet wybrany dotychczas najmniejszego znaku życia o sobie nie dał i zaczął i zakończył swój żywot wyborem prezesa, w osobie tutejszego radcy skarbowego, p. Bilińskiego.

My zaś ani wiemy, ani się nawet domyślamy, czy i jacy kandydaci staną z naszej strony w tutejszym okręgu.

Tymczasem nasi najserdeczniejsi we wszystkich stronach powiatu prowadzą szaloną za swoimi kandydatami agitację, przyczem całkiem niekontrolowani przez powołane do tego czynniki, podnoszeniem niecnych zarzutów i niebezpiecznemi odgrażaniami roznamiętniają i podburzają nieoświecone warstwy ludności.

I tak przed tygodniem niespełna, odbył się zwołany przez ruskich prowodyrów wiec w Mostach wielkich. Na wiecu tym, na którym nie jawił się żaden komisarz polityczny, użyli sobie borytele w zwykły u nich sposób na szlachcie, panach i wszystkich Lachach i to w sposób, wprost ustawą karną wzbroniony.

W szczególności dr. Olejnik z Mostów przedewszystkiem podnosił zarzuty przeciwko żydom, iż łączą się zawsze z Polakami, pomimo tego, iż Polacy po wyborach zawsze ich za drzwi wyrzucają, a chcąc żydów steroryzować, odgrażał się, że w razie dalszego łączenia się żydów z Polakami, to samo zrobią Rusini u nas z żydami, co niedawno z nimi na Mazurach zrobiono. — Osławiony chłop Mykiełyta z Butyn znowu, zaledwie czytać i pisać umiejący, począł o historji traktować i to — ma się rozumieć — lat 1846—1848, zarzucając panom, iż chłopów, jak za czasów pańszczyźnianych, tak i obecnie gniotą i lasy i pastwiska im odbierają i przyobiecywał na wypadek wybrania go posłem, iż nietylko z lasami i pastwiskami porządek zrobi, ale postara się o zniżenie podatków, zniżenie ceny soli i „geisu“, jednem słowem, przedstawił się za gotowego kandydata na przyszłego finanzministra, ma się rozumieć ruskiego.

Przemawiało tam i wielu innych a między nimi jakiś goławąsy, aż z pod Sokala przybyły młodzieniaszek, a wszyscy w tym samym duchu i wszyscy jednakową ziajali nienawiścią do wszystkiego, co polskie.

Na każdy sposób smutnych czasów doczekaliśmy się. My, będący bądź co bądź większością i mimo to od dawna już względem Rusinów polityką dobrowolnych ustępstw powodujący się, jesteśmy bezustannie przedmiotem ujawniającej się przy każdej sposobności zażartej nienawiści i brutalnych ataków ze strony tych naszych „braci.“

Prawda, że większa część winy tego stanu rzeczy w nas samych leży, że zaniedbujemy we właściwym czasie należycie się zorganizować, że powołując do życia jakieś zbiorowe ciało, nie patrzymy przy wyborze na zdolności, energję i chęć i możność do skutecznego działania u poszczególnych osób, lecz powodujemy się tylko względami na małoduszne małomiasteczkowe aspiracje tych lub owych osobistości, oprócz stopnia hierarchicznego zresztą żadnych innych warunków do skutecznej pracy publicznej nie posiadających, że więc wobec tego nie ma komu we właściwej drodze i z właściwego miejsca napiętnować i mężnie odeprzeć takie jak powyższe napaści, — do tego przyznajemy się, gdyż to jest smutną rzeczywistością; mimo to wszeleko mamy prawo żądać od odnośnych na straży publicznego bezpieczeństwa stojących czynników, ażeby przez odpowiednie prewencyjne zarządzenia nie dopuszczały do takich na nas napaści, które przecież nie są niezbędnemi do korzystania z konstytucyjnych urządzeń, ale owszem są zabronione.

Tyle na razie. O wyniku prawyborów doniesiemy wkrótce.

Bunt chłopów w Rumunji.

W dystrykcie Ramnik Sarat w Rumunji z okazji rozporządzenia nowej ustawy, nakładającej 50 bani od hektolitra podatku konsumcyjnego za spirytus i inne produkty, pędzone z owoców, przyszło do krwawych rozruchów chłopskich. Już od niedawna zauważyć było można między hodowcami śliwek ruch, podtrzymywany przez destylatorów i agentów politycznej opozycji i — jak zwykle bywa — przez organa fiskalne.

Ostatnimi dniami jawili się liczni chłopi okoliczni z gmin przyległych do Budy, stolicy podprefekta, celem zaprotestowania przeciw zaprowadzeniu podatku. Wobec groźnej postawy chłopów zawiadomił podprefekt natychmiast o zajściu prefekta dystryktu, a ten zjechał zaraz w towarzystwie prokuratora do Budy, bez wojskowej jednak asystencji. Osobiste układy prefekta z przywódcą chłopów nie doprowadziły do żadnego porozumienia, a kiedy następnie przybyła kompanja wojska dla utrzymania porządku, chłopi odparli ją, przyczem komendant żołnierzy został raniony kijem w głowę.

Prefekt z urzędnikami schronili się przed rozszalałym tłumem do budynku podprefektury, który chłopi formalnie oblęgać poczęli. Wszystkim urzędnikom, z wyjątkiem prefekta, udało się uciec przez tylne okna; sam tylko prefekt byłby życiem przypłacił, gdyby w krytycznej chwili nie była przybyła żandarmerja konna, która w połączeniu z wojskiem uwolniła prefekta z niemiłego położenia.

Kiedy chłopi ponownie nie chcieli ustąpić, dało wojsko ognia, przyczem padło siedmiu buntowników trupem, a bardzo wielu zostało ciężej lub lżej rannych. Z żołnierzy także kilku odniosło rany; prefekt zaś, uciekając przed chłopami, ze strachu tknięty został apopleksją. — Po tych wypadkach chłopi cofnęli się i dali się bez oporu aresztować.

Polityka jako rzemiosło.

W dniu dzisiejszym, jako w pierwszy wtorek czwartego z rzędu listopada od daty ostatniego wyboru prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej, zbiorą się w każdym stanie wyborcy celem oddania wotów na mężów zaufania, którzy w styczniu roku przyszłego wybiorą prezydenta. Każdy Stan wybiera tylu mężów

---

(8)

POMYŁKA.

POWIEŚĆ

PRZEZ

ANTONINĘ MATUSZEWICOWĄ.

— Na cóż go obrażać, zechce przecie pani hrabinie złożyć swoje uszanowanie, więc lepiej przyjąć go odrazu, tu razem w saloniku pani — mówił tonem żartobliwym, ale Berta zrozumiała jego myśl i intencję jego, by z nim samym nie pozostawała. Przygryzła swe różowe usteczka i rzuciła mu groźne spojrzenie.

Baron odpowiedział nań smętnym uśmiechem i dodał:

— Tak będzie lepiej! — mówił do hrabiny, — ale patrzył na młodą kobietę.

— Może pan ma i rację — rzekła staruszka.

— Ach! aleź to już piąta — zawołał baron, spojrzawszy na zegarek, powstał i biorąc kapelusz ciągnął dalej — mój rządca, który ze mną... jest tu, do mnie przyjechał, czeka na mnie w hotelu, wyprawiam go o 6-tej z powrotem, więc muszę już panie pożegnać.

— Ach! zostań, baronie, jeszcze chwilę, cóż tak pilnego, to rządca pojedzie jutro. Słyszę czyjeś kroki na schodach, nowy gość nam przybywa, zapewne pan Sknerski, mój wielki przyjaciel, święty człowiek, chciałabym, abyście się panowie poznali, zostańże baronie!

— Skoro pani hrabina każe — odparł baron i odkładając kapelusz trzymany w ręku, usiadł na dawnem miejscu.

Kamerdyner wszedł w tej chwili, niosąc na srebrnej tacy bilet wizytowy i podając go pani Lidzińskiej przemówił:

— Ten pan pyta, czy jaśnie pani przyjmuje?

Berta drgnęła, nie miała odwagi wziąć biletu do ręki, przeczucie jej mówiło, że to nikt inny, tylko on... poeta... w końcu widząc skierowane na siebie zdziwione spojrzenia ciotki i barona, machinalnie rzuciła nań okiem.

— Któż to? — zapytała hrabina.

— P. Głowaniecki — odrzekła młoda kobieta prawie szeptem, starając się pokryć swoje zmięszanie. Serce jej biło gwałtownie, przymknęła powieki, jakby blask żywszy swych czarnych źrenic przygasić chciała osłoną rzęs długich.

— Przyjmujesz?

— Nie wiem, jak ciocia sobie życzy, sądzę, że nie wypada go odprawić.

— Ależ rób, jak chcesz moje dziecko.

— Proś! — rozkazała pani Lidzińska zwracając się do kamerdynera.

— Trochę oryginalnie, pierwszą wizytę o tej godzinie składać, nieprawdaż baronie? — przemówiła hr. Radziecka.

— Właściwie to nie pierwsze odwiedziny p. Głowanieckiego, bo był przecież u pani Berty na wsi, a dopiero dziś po południu przyjechał.

Przy tych ostatnich słowach spojrzał z pod oka na młodą kobietę. Chodziła po salonie na pozór spokojnie, ale piersi jej falowały szybko, drobne paluszki zaciskała kurczowo koło lornetki zawieszonej na szyi. Tak wzruszoną nie widział jej baron jeszcze nigdy. Śledził nieznacznie każdy jej ruch, wyraz jej twarzy, drżenie ust karminowych.

— Zaczynam być ciekawą poznać tego pana — odezwała się hrabina — przyznaję, że pierwszy raz w moim salonie ujrzę poetę.

Dla Berty te chwile oczekiwania wiekiem się wydawały.

Jak ją powita? Czy się ona nie zdradzi przed ciotką i baronem pomięszaniem, które widok jego wywoła niezawodnie. Ach! tak! ona go kocha! czuje to teraz, drży cała, a dusza jej wyrywa się ku niemu stęskniona! Ach! On!

Wszedł. Berta wyciągnęła doń zimną drżącą rękę.

— Dobry wieczór panu, jaka miła niespodzianka! — wyszeptała.

On spojrzał jej w oczy, zrozumiał, odczuł, że witała go sercem przepełnionem radością... tęsknotą, przytrzymał jej rączkę przez chwilę w swojej dłoni, potem do ust ją podniósł i niskim melodyjnym głosem przemówił:

— Witam panią! Proszę przedstawić mnie pani hrabinie.

Zbliżywszy się z nim do ciotki.

— Ciociu, pan Głowaniecki.

— Miło mi poznać pana! — rzekła hrabina dość ozięble, podając mu końce swych arystokratycznych paluszków.

Poeta skłonił się nisko, a ujrzawszy pana Surmieckiego do niego się zbliżył.

— A, pan baron! Nie myślałem, że będę miał przyjemność spotkać tu pana.

— Częstym jestem gościem w stolicy, ale pan podobno tutaj pierwszy raz zawitał?

— Od lat kilku, odkąd przeważnie mieszkam za granicą, nie byłem tu jeszcze. Ale! byłbym zapomniał, o liście mojej kuzynki do pani — rzekł poeta, zwracając się do pani Lidzińskiej i list jej podając — obiecałem oddać go dziś jeszcze, dlatego pozwoliłem sobie o tak niewłaściwej porze złożyć pani moje uszanowanie, za co panią i panią hrabinę najmocniej przepraszam.

Pani Radziecka uśmiechnęła się z zadowoleniem.

— O, nic nie szkodzi, jeszcze nie jest późno — odrzekła uprzejmie i nachylając się do siostrzenicy szepnęła jej do ucha — *assez correct ton poete.*

— Ależ ciociu, on po francusku doskonale mówi — odparła cicho pani Berta i z pewnym przestrachem spojrzała na Głowanieckiego, ten jednak nie zauważył tego intermezza, dysputując żywo z baronem.

Młoda kobieta powoli odzyskiwała zwykłą swobodę, rozmowa toczyła się ogólna, ożywiona, nawet hrabina w duszy przyznać musiała, że poeta umie być przyjemnym. Henryk przezwyciężył właściwą sobie często ponurość, która go napadała, gdy do rozmowy przymuszać się musiał, ale chodziło mu o zjednanie otoczenia, w którem Berta przebywała, w ten sposób będzie mógł ją częściej odwiedzać, dopóki... nie dokończył myśli, bo wejście pana Zenona Sknerskiego całe towarzystwo poruszyło.

— Ach! Pan Zenon! — zawołała radośnie hrabina podnosząc się w fotelu — myślałam, że już dziś zapomniał pan o mnie.

— Pani hrabino, czyżby to być mogło! — zaprzeczył Sknerski z najsłodszym uśmiechem, na jaki mógł się zdobyć — ale nawał pracy, zajęcia opóźnił mimo najszczerszej woli mą zwykłą wizytę.

— Pan pozwoli, że go zapoznam z moim dobrym znajomym i sąsiadem Berty — rzekła hrabina po przywitaniu się p. Lidzińskiej z panem Zenonem i przedstawiając ich nawzajem, dodała: — baron Surmiecki, pan Sknerski, o którym tyle mówiłam, dobrodziej biednych, ojciec opuszczonych, założyciel... — poczciwa staruszka byłaby jeszcze dalej wymieniała zasługi swego kochanego przyjaciela, ale pan Sknerski spostrzegł ironiczny trochę uśmiech pani Berty, więc uznał za stosowne przerwać, choć z żalem, hrabinie hymn pochwalny i zwracając się do barona, przemówił:

— Prawdziwie za zaszczyt sobie poczytam...

Pan Surmiecki dotknął z lekka wyciągniętej chudej dłoni starca. Wstręt uczuł do tego człowieka, instynktem swej prawej duszy odgadł w nim ukrytą nutę fałszu, obłudy i blagi, wyblakłe źrenice pana Zenona nie mogły wytrzymać długo głębokiego spojrzenia barona, błądziły niespokojnie, aż wzrok jego zatrzymał się nagle na młodym człowieku, z którym pani Lidzińska o kilkanaście kroków od innych obecnych w salonie, cicho z ożywieniem rozmawiała. Sknerski uśmiechnął się nieznacznie, domyślał się kim był ten, którego młoda, piękna kobieta kokietowała widocznie, plan miał już dawniej ułożony, z pierwszym atakiem zwlekać nie należało. Posunął się żywo ku młodej parze i z wielką serdecznością zdziwionego poetę witając, przemówił:

— Ach! Kochany panie Henryku!... Pan mnie nie poznaje, ale gdy byłeś jeszcze dzieckiem, tyle razy na mych kolanach cię trzymałem, a z ojcem pana byliśmy najszczerszymi przyjaciółmi.

— Doprawdy nie przypominam sobie — odrzekł zdziwiony p. Głowaniecki, odwzajemiając się mówiącemu chłodnym uściskiem dłoni.

— Ach! to rzecz naturalna, gdzież pan pamiętać może, ale drogi poeto, racz przyjąć do swej wiadomości, że masz we mnie oddanego przyjaciela.

— Mocno jestem panu zobowiązany — odparł Henryk coraz więcej zdumiony.

(Ciąg dalszy nastąpi).

zaufania, ilu posiada razem senatorów i reprezentantów. W ten sposób małe Stany mają przewagę nad wielkimi, gdyż każdy z nich liczy dzięki temu przynajmniej trzech wyborców na ogólną sumę 418.

Owi mężowie zaufania zbierają się w oznaczony dzień styczniowy, lecz nie razem, jeno w budynkach prawodawczych swego własnego Stanu i tam oddają wota na prezydenta. Kto z kandydatów otrzyma większą ilość głosów, ten jest wybrany prezydentem bez względu, czy głosujący na niego mężowie zaufania reprezentują istotnie większy zastęp prawyborców.

I tak podczas wyboru w r. 1888/89 Cleveland upadł, choć głosujący za nim wyborcy mieli za sobą 5,526.503 prawyborców, podczas gdy zwycięski Harrison mógł porachować jedynie 5.428.293 prawyborców.

Ów przepis konstytucji z 17 września 1787 r. ma na celu udaremnienie faktu, by wybór prezydenta był wyrazem woli całego narodu. Z uwagi, że prezydent Unji posiada szeroki zakres działania i zupełną niezawisłość w sprawowaniu władzy, owa ostrożność konstytucji, owo podkreślenie, że prezydent nie jest wybrańcem narodu, miały na celu ustrzeżenie Unji przed zamachami stanu. Dzieje Unji dowiodły, że odnośny przepis konstytucji nie zawiódł, lecz przeciwnie, do utrzymania rzeczypospolitej przyczynił się wyśmienicie.

Przed wyborem prezydenta, a raczej jeszcze przed rozpoczęciem agitacji wyborczej i naznaczeniem przez stronnictwa kandydatów na godność prezydenta, zawierają t. zw. „politicians", to jest politycy zawodowi, formalny układ z kandydatem swoim co do rozdziału wszystkich urzędów związkowych.

Prezydent Unji bowiem mianuje owych urzędników, począwszy od ministrów i posłów, a skończywszy na listonoszach i dozorcach celnych. Dzisiaj liczba urzędników związkowych, nie licząc stanowych i miejskich, dochodzi do 100.000 osób. Każdy nowy prezydent usuwa nominatów poprzednika, obsadzając te stanowiska własnymi stronnikami.

Gonitwa za urzędami przybiera w Stanach rozmiary niepokojące. Na 12,000.000 wyborców przypada dzisiaj już przeszło 300.000 urzędników, czyli jeden na 40—45 obywateli. A że każdy z nich zostaje tylko cztery lata na urzędzie, przeto nadużycia i kradzież grosza publicznego i grosza interesantów wzmaga się z roku na rok.

Życie polityczne stało się dziedziną i łupem specjalnej warstwy ludzi, zwanych „politicians". Zrobili oni z zajęć politycznych rzemiosło, dające władzę i bogactwo. Schlebiają masom, by dopiąć celu, sami zaś są znowu narzędziem w rękach wielkich bankierów i spekulantów, najczęściej dostawców i przedsiębiorców robót publicznych. W Stanach zupełnie w taki sam sposób obiera sobie obywatel zawód „polityka", jak szewca, adwokata, czy lekarza. Zaczyna praktykę od stopnia trzeciorzędnego agitatora, by skończyć — gdy szczęście sprzyja — jako poseł, lub sekretarz stanu, czasem jako prezydent.

I Mac Kinley i Bryan wyszli z szeregów zwyczajnych „politicians". *A. N.*

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum cieszyńskiem.

Djarjusz lwowski.

Wtorek 6 listopada.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Dziś w Czytelni dla kobiet, ul. Batorego 11, wykładać będzie dr. E. Merczyński o „hygienie dziecka" (Wstęp wyłącznie dla kobiet) od 7—8 wieczorem).

W szkole realnej ul. Kamienna: dr. J. Nusbaum mówić będzie o wstępie do anatomji porównawczej, od 7—8 wieczorem.

Teatr miejski: „Zaczarowane koło", baśń dramatyczna. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Wtorek (6): Leonarda w. Wschód słońca o godzinie 7 minut 1, zachód o godzinie 4 minut 26.

Mianowania. Namiestnik zamianował oficjała rachunkowego namiestnictwa Józefa Markowskiego rewidentem rachunkowym namiestnictwa; asystentów rachunkowych namiestnictwa: Eugeniusza Dworskiego i Stanisława Bieleckiego oficjałami rachunkowymi namiestnictwa: wreszcie praktykantów rachunkowych namiestnictwa: Maksymiljana Skulskiego, Leibę Goldberga i Tadeusza Sołtykiewicza asystentami rachunkowymi namiestnictwa.

Kraj. dyr skarbu nadała posady lekarzy salinarnych: lekarzowi okręgowemu dr. Tad Węclewskiemu w Pistyniu przy zarządzie salinarnym w Stebniku, sekundarjuszowi szpitala powszechnego w Tarnowie dr. Romanowi Baranieckiemu przy zarządzie salinarnym w Kossowie, wreszcie sekundarjuszowi szpitala w Krakowie dr. Mieczysławowi Kazlikowi przy zarządzie salinarnym w Bolechowie.

Arcyksiążę Leopold Ferdynand opuścił Przemyśl, gdzie długi czas przebywał jako podpułkownik 45 pp. Obecnie udał się arcyksiążę w charakterze pułkownika 81 pp. do Igławy. Wyjeżdżającego arcyksięcia żegnano uroczyście na dworcu. Arcyksiążę oświadczył burmistrzowi dr. Dworskiemu, że kilkuletni swój pobyt w Przemyślu zachowa w miłej pamięci.

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska obrz. łac. Administratorem *in spiritualibus* w Husiatynie, zamianowany ks. Ludwik Ryś.

Przeniesieni: Ks. Antoni Moczarowski, były administrator w Płazowie do Marjahilf ad Kołomyja; ks. Fryderyk Cywiński, były administrator w Chocimierzu do Czerwonogrodu; ks. Jan Bazal z Czerwonogrodu do Krzywcza; ks. Jan Piotr Gorzelec, b. kapelan Sióstr Niepokalanek w Niżniowie, jako ekspozyt do Bucniowa ad Nastasów.

Zamianowani katechetami dla szkół ludowych: ks. Juljan Lewicki w Skale, ks. Edward Seńków, po dobrowolnej rezygnacji z probostwa w Jałonowie w Kołomyi dla szkoły wydziałowej męskiej. Funkcje parafialne w Jabłonowie pełnić będzie *excurrendo* ks. Wojciech Schultz, proboszcz w Pistyniu.

Djecezja przemyska. Mianowani: ks. dr. Jan Mazanek, dotychczasowy profesor studjum biblijnego Nowego zakonu, w skutek promocji ks. prof. J. Milczanowskiego na kanonika kapituły przemyskiej; ks. dr. Stefan Momidłowski, który odbył studja teologiczne w Rzymie, profesorem studjum biblijnego Nowego zakonu. Prefektem w seminarjum djecezjalnem ks. dra Jana Balickiego.

Djecezja tarnowska. Administratorem osieroconej parafji w Dobrej, zamianowany ks. Wojciech Woźniczka. Przeniesieni: ks. Michał Januś zamiast do Łącka do Chomranic, ks. Wojciech Guzik z Chomranic do Lubziny. Konkurs na opróżnione probostwo w Rożnowie z braku kompetentów rozpisany po raz trzeci z terminem nieograniczonym.

Dyrekcja galic. Kasy oszczędności zawiadamia nas, iż rozdanie nagród sługom domowym mieszkańców miasta Lwowa, 33cie z kolei, odbędzie się w dniu 30 grudnia 1900 o godzinie 10 przed południem w sali dyrekcji galicyjskiej Kasy oszczędności. Ubiegać się mogą o nagrodę słudzy obojej płci urodzeni w Galicji i Wielkiem Ks. Krakowskiem, jeżeli książeczką służbową udowodnią, iż u tego samego służbodawcy, od którego się o nagrodę zgłaszają, lub u tegoż rodziny bez przerwy nie mniej jak piętnaście lat, a z tych przynajmniej ostatnie trzy lata we Lwowie służyli. Nawet słudzy, którzy przed sześcioma laty otrzymali nagrodę, mogą się o powtórną nagrodę ubiegać, jeżeli przez przeciąg tych sześciu lat u tego samego służbodawcy, lub po śmierci tegoż u jego rodziny we Lwowie mieszkającej w dalszej służbie zostają.

Wykaz realności sprzedanych we Lwowie we wrześniu 1900. Sprzedali: Ludwika hr. Vandalin Mniszech Janowi i Franciszce Jarzynom za 65.000 zł. Akademicka 16, Konwent OO. Dominikanów we Lwowie, gminie m. Lwowa za 52.000 zł. Skarbkowska, Samuel Majer Józefinie Jakubowskiej za 29.000 zł. Supińskiego 2, Paulina Seweryna Underka Piotrowi i Amalii Kowalskim za 3.000 zł. lwh. 966,II, Jan i Olimpia Ukraińscy Tadeuszowi i Irenie Witkowskim za 16.300 zł. Piotra Skargi 6 A, Leontyna Mokrzycka Wawrzyńcowi i Eufrozynie Wiszniewskim za 16.000 zł. lk. 1516¼, Jerzy Rzędowski Agnieszce Mutka za 2.500 zł. lwh. 1326 I.

Egzamin z rachunkowości państwowej złożyli przed komisją egzaminacyjną w namiestnictwie pp.: Władysław Obacz, Bronisław Wiszniewski, Marjan Morawski i Józef Krysakowski.

Komendurujący korpusu lwowskiego gen. Fiedler został telegraficznie wezwany do cesarza do Pesztu. Z wezwaniem tem łączą się pogłoski o mającem wkrótce nastąpić odwołaniu jen. Fiedlera ze Lwowa.

Prawdziwi demokraci. Wiadomość nasza, iż pp. Romanowicz i Rutowski pojechali do Wiednia w celach wyborczych, sprawdza się. Obaj kandydaci na posłów bawią tam i czynią starania o uzyskanie mandatów. Wyszło na tem najgorzej *Słowo polskie*, bo nie miał mu kto napisać artykułu o odezwie wyborczej stronnictwa demokratycznego lewicy sejmowej. Zamieściło więc tylko krótką wiadomość, iż odezwa taka wyszła i dodaje, iż ją podpisali fałszowani demokraci, a brak na niej prawdziwych demokratów. *Słowo* więc wydaje patenty na demokratów. Prawdziwymi demokratami według *Słowa* są pp.: Weigel, Dworski, Romanowicz, Vayhinger, Goldman, Soleski, Rutowski, Fruchtman, Rotter, Klemensiewicz, Lewicki, Kolischer, Witosławski, Słotwiński, Jahl, Löwenstein, Stwiertnia i Weiser.

Notujemy to ku wiecznej rzeczy pamięci.

Zaczadzenie. W Bołszowcach, na obszarze dworskim, należącym do właściciela dóbr ziemskich, p. Aleksandra Krzeczunowicza, wybudowano nowy dom, który opalano dla szybszego wysuszenia ścian. Czynność tę poruczono stróżowi dworskiemu, Fediowi Bardyguła. Bardyguła ponapalał w tych dniach w piecach, poczem położył się spać W skutek silnego parowania ścian i czadu, gdyż piece były pozatykane, znaleziono Bardygułę nazajutrz nieżywego. Lekarze skonstatowali śmierć w skutek zaczadzenia.

Spłoszone konie przyprawiły w tych dniach o śmierć Józefa Budzowskiego, rolnika z Zawoi, pod Babią górą Aby zwieść swemu sąsiadowi ziemniaki, wyjechał Budzowski parą koni na pole Z załadowanym wozem wracał koło stodoły, w której właśnie młocarką młócono zboże. Hałas przestraszył konie, które spłoszywszy się, ruszyły w cwał. Budzowski chwycił je wtedy przy uździe i biegł z nimi. Potknąwszy się jednak, upadł, a ciężki wóz przywalił go. Z pod kupy ziemniaków, gdy nadeszła pomoc, wydobyto już tylko martwe zwłoki.

Ze Zbaraża donoszą, iż tamtejszy szynkarz, Izaak Tenenbaum, pobił włościanina, Iwana Władykę, tak silnie, że ten wkrótce potem umarł W sprawie tej zarządzono dochodzenia karne.

Cenny obraz na straganie. Przed kilku dniami jeden z kupców na Sucharowskim placu w Moskwie, niejaki Granier nabył za kilka rubli obraz. Po oczyszczeniu go z brudu, okazało się, że był to bardzo cenny obraz Van Dycka Według zdania znawców autorstwo Van Dycka nie ulega wątpliwości i obraz cenią na kilkadziesiąt tysięcy rubli.

Żywcem ugotowany. W dniu 24 zm. w Brzeżanach, wyrobnik Jan Kołodziejczyk, wracając w nocy podchmielony z jakiegoś wesela, wpadł do dołu z wapnem, dopiero co wodą zalanem. Nazajutrz znaleziono zwłoki jego niemal ugotowane.

Z Wiednia donoszą nam: W ubiegłym tygodniu urządziło stow. polskie „Strzecha" w Wiedniu urozmaicony towarzyski wieczorek, na który obok reprezentacyj akademickich stowarzyszeń „Ognisko" „Sodalicja", zebrało się bardzo wiele tutejszej polskiej publiczności. Wieczorek ten poprzedziła podniosła uroczystość wręczenia artystycznie wykonanego dyplomu honorowego długoletniemu prezesowi „Strzechy" p. Teofilowi Bieńkowskiemu, w uznaniu jego zasług i długoletniej pracy. — Podczas ożywionego komersu zebrano 32 koron na poparcie ubogiego polskiego stowarzyszenia na kresach polskich na Pomorzu.

W przyszłym miesiącu odbędzie się za staraniem „Strzechy" w sali ratuszowej kupieckiej we Wiedniu patrjotyczny wieczorek ku uczczeniu rocznicy powstania listopadowego.

Klęskę ponieśli Polacy w Prusach zachodnich przy wyborach uzupełniających do sejmu pruskiego. Donoszą z Brodnicy, że kandydat poski ks. dr. Wolszlegier z Dąbrówna otrzymał tylko 92 głosy, kandydat zaś niemiecki Sieg z Raczynka otrzymał 104 głosy i został wybrany posłem. Dla wytłomaczenia liczby głosów przypominamy, że do sejmu pruskiego wybiera się zapomocą wyborów pośrednich.

Na sześć miesięcy więzienia skazała poznańska druga izba karna odpowiedzialnego redaktora *Pracy* p. Władysława Siemiątkowskiego za rzekome podburzanie do gwałtów i zohydzanie rządu i urządzeń państwowych w artykule p. t. „Polityka pięści". Zasądzonego natychmiast wtrącono do więzienia.

O odszkodowanie. Zarząd kolei warszawsko-wiedeńskiej otrzymał od adwokata p. N. Hirszbanda, działającego w imieniu p. Władysława Reymonta, reklamację o wypłacenie 100.000 rubli, tytułem zwrotu strat, poniesionych przez p. Reymonta skutkiem katastrofy kolejowej. Reklamacja przesłaną została do komisji prawnej, rozpatrującej pretensje poszwankowanych.

Spalone dziecko. Okropny wypadek zdarzył się onegdaj popołudniu w Wiedniu, przy Blechturmgasse 29. Na pierwszem piętrze tego domu mieszka posługaczka Antonina Wachtel. Onegdaj popołudniu o 1 godzinie opuściła Wachtlowa mieszkanie, pozostawiając 5-letnią córeczkę Marję i 2-letnią drugą dziewczynkę. Niebawem po jej odejściu zauważyli sąsiedzi swąd spalenizny, wychodzący z mieszkania Wachtlów. Wysadzono drzwi i zobaczono płonącą małą Marję. Natychmiast zarekwirowano straż ogniową i pogotowie ratunkowe, które opatrzyły straszliwe rany dziewczęciu i odwiozło je do szpitala. Dzieci bawiąc się prawdopodobnie zapałkami, spowodowały nieszczęście. Młodszej dziewczynie nic się nie stało.

Równocześnie donoszą z Teplitz-Schonau, że w miejscowości Wachlach spaliło się w łóżku dwoje dzieci, pozostawionych samemi w domu.

Proces „mafji". Toczący się od paru tygodni w Palmi, we Włoszech, proces przeciwko mafji, skończył się skazaniem 231 podsądnych na karę więzienia. Ponieważ budynek sądowy był za mały, aby pomieścić oskarżonych i powołanych do rozprawy świadków, przeto sprawa odbywała się w gmachu starego, opuszczonego kościoła. Gdy oskarżonych przeprowadzano z gmachu więzienia do kościoła, mieszkańcom Palmi nie wolno było pokazywać się na ulicy. Po odczytaniu wyroku rozpoczęły się sceny bardzo burzliwe. Wódz mafistów zaczął miotać na sędziów obelgi i wzywał swoich zwolenników do zaprzysiężenia krwawej zemsty świadkom. Skazani rzucali się na kraty, dzielące ich od sędziów, z zamiarem wydobycia się na wolność. Dopiero karabinierzy i żandarmi bagnetami przywracali porządek. Cały ten tłum skazanych w dwóch osobnych pociągach wywieziono do zakładów karnych.

Osobliwa książka. Bibljoteka królewska we Florencji otrzymała świeżo rękopis osobliwszej księgi, wydanej w roku 1819 *in octavo* na 175 stronicach druku w języku włoskim. Osobliwość polega na tem, iż w całej księdze niema ani jednego *r*. Autorem książki był zakonnik don Luigi Casolini. Już ułożenie karty tytułowej przedstawiało trudność, gdyż wyraz „Florencja" *r* zawiera, a wyraz ten trzeba było umieścić obok adresu drukarza. Wydawca poradził sobie w ten sposób, że zamiast „Florencja" użył określenia *Capitale della Toscana*. Książka pisana jest stylem tak gładkim i pięknym, że niktby nie przypuścił, iż autor tak wielkie stawiał sobie samemu przeszkody. Tajemnica gładkości i wymuszoności stylu objaśnia się tem, iż ksiądz Luigi Casolini musiał od czasu do czasu miewać kazania, że zaś *r* nie wymawiał, więc najczęściej na kazalnicy narażał się na śmieszność. Wpadł więc na pomysł układania swoich kazań w ten sposób, aby w nich *r* nie było. Po paru latach tak sobie język wyrobił, że mógł pisywać całe księgi bez użycia owej nieszczęsnej litery.

Na kuli ziemskiej rodzi się w jednym roku tyle dzieci, że gdyby kołyski ich ustawiono rzędem obok siebie, powstałaby linja, którą możnaby opasać całą kulę ziemską. Tak twierdzi przynajmniej pewien statystyk angielski. Pisze on dalej, że gdyby wszystkie matki przedefilowały z dziećmi nowonarodzonemi przed jakim ciekawym widzem i gdyby na minutę przechodziło ich koło niego 20, widz ten w ciągu roku ujrzałby dopiero szóstą część wszystkich w jednym roku urodzonych dzieci. Rodzi się ich bowiem rocznie tylko... 63 miljony.

Za obrazę majestatu skazano w Niemczech w roku bieżącym do dnia 1 października aż 466 osób, w tej liczbie dziesięć małoletnich i jednego głuchoniemego w Dyseldorfie. Niemal więc codziennie dwa procesy o obrazę majestatu. Dzienniki niemieckie wielce to zatrważa, a wolnomyślne i socjalistyczne radzą postarać się w parlamencie o usunięcie odnośnego paragrafu, na mocy którego wytacza się procesy o obrazę majestatu.

Niemiecki następca tronu odbywać będzie studja na uniwersytecie w Bonn. Z rozporządzenia dworu pruskiego nabyto już w tem mieście willę „König", gdzie cesarsko-królewski student zamieszka już w dniu 1 maja br. Książę uczęszczać będzie na wydział prawny, tudzież na niektóre wykłady wydziału filozoficznego.

Chamberlain szatanem. Takie zdanie wyrzekł o nim wydawca *Review of Reviews*, p. William Stead, którego czasopismo *War against War*, wydawane od początku wojny południ.-afrykańskiej, roznieca wśród Anglików nienawiść do Chamberlaina. W rozmowie ze współpracownikiem *Figara*, p. Stead rzekł: „Chamberlain, to szatan wcielony, a jego wielbiciele są wyznawcami Kaina. Chamberlain ma 40.000 dusz angielskich na sumieniu, nie licząc Boerów, nie licząc moralnego poniżenia Anglji. — Utraciliśmy sławę szlachetnego narodu; sława naszego oręża pohańbioną i nie prędko oczyścić się zdoła".

Wiadomości osobiste. Namiestnik jest ciągle obłożnie chory, prawdopodobnie choroba jego potrwa czas dłuższy; ordynarjuszem jego jest dr. Grzegorz Ziembicki, a do konsylium wzywani są dr. Gluziński i dr. Rydygier.

Skoncentrowani między sobą. W niedzielę d. 4 bm. odbyło się w sali Kasyna miejskiego zgromadzenie skoncentrowanych, któremu przewodniczył p. Janowski. Uchwalono wezwać posłów lwowskich, aby stanęli przed skoncentrowanymi demokratami i złożyli sprawozdanie poselskie.

Następnie omawiano sprawę kandydatów „skoncentrowanych" do rady państwa z m. Lwowa, ale wszyscy mówcy nie wyłączając p. Romanowicza, który był na tem posiedzeniu, stwierdzili z żalem, że „skoncentrowany kandydat" nie ma żadnych szans przejścia we Lwowie; taką tu cieszą się sympatją. Dr. Reiter radził, aby wogóle nie stawiać kandydatów „skoncentrowanych". Dr. Ernest Lilien i p. Romanowicz byli za postawieniem kandydatów skoncentrowanych, mimo to, że wiadomo jest z góry, iż przepadną.

Zgromadzenie dokonało w końcu wyboru komitetu ściślejszego.

Koniec „Harmonji". Na ostatniem posiedzeniu magistratu przy obradach nad oszczędnościami w budżecie miejskim skreślono nielitościwie pozycję 700 koron reprezentującą subwencję dla stow. „Harmonji". Tak samo wykreślono z budżetu miejskiego roczne apanaże na rzecz tej „Harmonji" w formie datków na instrumenta, mundury i mieszkanie. W ten sposób wykreślono „Harmonję" lwowską z liczby żyjących. Magistrat powiedział sobie, że już nie potrzebuje „Harmonji", mając tak wyćwiczoną, karną i sprawną orkiestrę, jak muzykalny oddział „tubicinów" korpusów wakacyjnych ze szkoły św. Anny, którąto kapelę chłopców również z funduszów miejskich subwencjonować trzeba.

Biedna „Harmonja"!... A przecie w ciągu swego dwudziestokilkoletniego istnienia miała i ona swoje świetne czasy. Za czasów kapelmistrza Falla zdołała się wznieść na takie wyżyny artystycznej działalności, że potrafiła utrzymać przez dłuższy czas silną konkurencję orkiestrami wojskowemi. — Po ustąpieniu Falla rozpoczął się gwałtowny upadek. Doszło do tego, iż „Harmonja" lwowska stała się do pewnego stopnia tylko trupą wędrownych „mlascottów", grywających serenady imieninowe radnym i znaczniejszym miasta „mlascotów", uświetniających znakomitsze pogrzeby i ożywiających od wielkiego święta, bankiety okolicznościowe.

Lwowska „Harmonja" w samem założeniu swem miała nawet podkład bardzo patrjotyczny i była samo przez się rozumianą na każdym obchodzie i uroczystości narodowej. Ostatni jej naprawdę świetny występ w tym kierunku był podczas uroczystości setnej rocznicy konstytucji 3 Maja. W ostatnich latach i to jej zabarwienie narodowo-patrjotyczne przybladło i wypłowiało tak jak i jej mundury, z któremi ząb czasu nielitościwie się obszedł. Zamiast pieśni narodowych przygrywała Harmonja „Czerwony Sztandar".

O odezwie stronnictwa demokratycznego lewicy sejmowej pojawił się wczoraj równocześnie z powrotem p. Romanowicza z Wiednia, artykuł p. t. „Koncentracja wstecz". W artykule tym robi autor posłom podpisanym pod odezwą zarzut, że sprzeniewierzyli się (?) programowi lewicy i poszli na prawo (?). Widocznie zapomniał autor artykułu, iż to on sprzeniewierzył się programowi lewicy i poszedł zanadto na lewo, wskutek czego przez złudzenie optyczne zdaje się mu, że inni poszli na prawo.

Możeby p. Romanowicz zechciał choćby swoim najbliższym przyjaciołom politycznym wyjaśnić, o czem wraz z swymi dwoma przyjaciółmi konferował przez kilka godzin w Wiedniu z liberałem posłem Mengerem. Wyjaśnienie to mogłoby wyświetlić wiele spraw z obozu „koncentracji".

Pożar. W sobotę koło godziny 10 rano wybuchł pożar w piwnicy gmachu „Sokoła" w Przemyślu. Ofiarą pożaru omal, że nie padł cały gmach, jakoteż obok położona szkoła ludowa im. Konarskiego i gmach „Gwiazdy." W piwnicach „Sokoła" sklepionych, ale poprzedzielanych jedynie drewnianemi ściankami, znajdował się skład benzyny, terpentyny, olejów, pokostów i innych materjałów łatwo zapalnych firmy Grancer i Martynowicz. W sobotę nad ranem posłał do składu tego Martynowicz sklepowego chłopaka, każąc mu przynieść pokostu do szmelcowania żelaza. Chłopak obchodząc się nieostrożnie ze świecą, zapalił całą beczkę tego oleju, a widząc, że pożar gwałtownie rozszerza się, uciekł. Natychmiast zajęły się drewniane przepierzenia i ogień przedostał się do piwnic dalszych, gdzie się znajdowały rzeczy kapitana P. i cały wagon kamiennych węgli. Na miejsce pożaru przybyła cała straż pożarna miejska, straż ochotnicza i pogotowie straży wojskowej. Zabrano się energicznie do ratunku, całe oddziały wojska pracowały od godz. 10 rano do 6 wieczorem, zwożąc i zasypując ziemią płonące węgle. Upał był taki, że stojący na 20 kroków od ognia żołnierze i strażacy mdleli. Nie obeszło się też bez poważniejszych uszkodzeń, a nawet i bez ofiary.

Dwaj kominiarze zaraz skoro ogień wybuchł, rzucili się do wnętrza, wynosząc jeszcze nie zapalone beczułki z olejem. Jeden z nich Jan Górka, nie zważając na przestrogi, rzucił się w sam wir ognia, a owiany dymem, padł na ziemię. Nadbiegłym z pomocą strażakom z trudem udało się tylko wydobyć go, niestety już bez życia. Oprócz tego jest kilku strażaków i żołnierzy mniej lub więcej poparzonych.

Ciężko rannym jest także chłopak sklepowy, który spowodował ogień. Ma popaloną twarz i ręce. Również ciężko poparzonym jest zarządca gmachu „Sokoła", Męduski. Ogień ugaszono późno w nocy. Szkoda wynosi kilkanaście tysięcy koron. Dziwić się należy wydziałowi „Sokoła", który nie zważając na to, że przepierzenia w piwnicach są z drzewa, wynajął za 5 zł. piwnice na skład materjałów palnych, narażając przez to kilkaset osób zebranych nieraz na przedstawieniach w sali „Sokoła".

Afera dra Liebermanna z oficerami 58 pułku piechoty. Z Przemyśla donoszą do *Kurjera lwowskiego* pod datą 4 bm. co następuje: „Przed kilku tygodniami pojawiła się w *Głosie przemyskim* notatka potępiająca zachowanie się kilku oficerów z 58 pp. Autorstwo tej notatki przyjął na siebie dr. M. Liebermann, adwokat kraj. w Przemyślu. W następstwie tego oficerowie dwukrotnie udawali się do dra L., żądając sprostowania, gdy zaś dr. L. oświadczył, że sprostowania prawdy nie może umieścić, napadł dziś w południe na Rynku na niego podporucznik 58 pp. i w imieniu grona oficerów tegoż pułku, dał mu w twarz. Dr. L. zasłonił się parasolem, oficer zaś zawołał stojącą obok dorożkę i z wydobytym pałaszem wsiadł do niej, poczem odjechał do koszar, położonych w sąsiedniej wsi Żurawicy. Na wiadomość o zajściu tłumy ludu ruszyły na Rynek, a stąd na Zasanie, pragnąc dogonić, zdaje się, owego oficera. W mieście wzburzenie i rozgoryczenie wielkie."

Szkoła polska im. królowej Jadwigi będzie otwartą w roku bieżącym na kresach Galicji w Zwardoniu, jako w roku jubileuszowym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Szkoła ta ma być pomnikiem wystawionym po pięciu wiekach dla świątobliwej królowej, która dotąd jest dla nas wzorem prawdziwej Polki pełnej poświęcenia. Niewiasty polskie pragną uczcić jej pamięć otwarciem szkoły jej imienia. Pierwsza to będzie szkoła, na którą swe oszczędności składają kobiety polskie, a datki płyną nawet od wieśniaczek naszych, ale jak dotąd niedostateczne, gdyż do dokończenia tej budowy potrzeba 4.000 zł. Przeto zarząd krakowskiego koła pań szkoły ludowej zwraca się do kobiet polskich wszystkich sfer, ufając, że nie znajdzie się ani jedna, któraby choć grosz nie dorzuciła na szkołę w Żwardoniu.

Nowe źródła nafty. Jak donoszą pisma astrachańskie, w stepie kirniskim odnaleziono bardzo bogate źródła nafty, tuż nad brzegiem morza kaspijskiego. Źródła te zajmują kilka tysięcy dziesięcin ziemi skarbowej i wydać mogą miliardy pudów nafty. Źródła te mają być bez porównania obfitsze niż w Baku.

Trojaczki. W gminie Kittenreith koło Nicklburga włościanka Józefa Gautsch powiła onegdaj trojaczki, dwóch chłopaków i dziewczynkę. Matka i dzieci mają się bardzo dobrze.

Do naszych prenumeratorów.

Aby uniknąć reklamacyj, donosimy, że powieść „Życzenie śpiewaka" jest zupełnie wyczerpana i brakujących arkuszów nikomu posłać nie możemy.

* **Wydział kasyna urzędniczego** ukonstytuował się wybierając prezesem kasyna p. Stanisława Bilwina, nadradcę skarbowego, zaś wiceprezesami pp. Michała Osadę, radcę skarbowego i Jana Soleskiego, dyrektora szkoły, dalej sekretarzem p. Marjana Andrzejowskiego, nadoficjała sądowego, zastępcą p. Jana Towarnickiego, koncepistę skarbowego, skarbnikiem p. Ludwika Fieberta, oficjała sądowego, zastępcą p. Franciszka Andraszka, rewidenta rachunkowego namiestn., gospodarzem p. Bolesława Kluczenkę, urzędnika Tow. kred. ziems., a zast. p. Józefa Liszkiewicza, oficjała podatk.

* **Ofiary na Jasną Górę** (LV). W dalszym ciągu otrzymaliśmy następujące ofiary: Pp.: Marysia W. 4 k. 50 h.; Alojzy Cap 1 k.; Adam Wawrzyniecki z Orzechowej 1 k.; Mikołaj Obruśniak z Podwołoczysk 1 k.; Bronisław Kolmann z Podwołoczysk 1 k.; Tomasz Kamiński z Podwołoczysk 1 k.; Żandarmerja ze Skałatu 3 k.; Juluś L. 1 k.; Brzyska Antonina ze Lwowa 1 k.; Becker 3 k.; M. i S. 2 k.; Z. Pieszkiewicz z Wybranówki 2 k.; W. Krupski ze Stanisławowa 4 k.; Wilhelm Konopnicki z Sokala 1 k.; A. M. z Tarnopola 2 k.; Karolina Zając z Pruchnika 12 k.; St. i M. Zając z Pruchnika 4 k.; Zuzanna Zuziak z Pruchnika 1 k.; Józef Motyka z Pruchnika 50 h.; Horodyska z Ośleca 2 k.; Erazm Lazarewicz z Trembowli 10 k.; Musia S. z Sadek 6 k.; S. T. z Sadek 1 k.; ze składki z labeta z Korczówki 3 k. 12 h.; Kazimierz, Salomea i Emil Kutowscy z Korczówki 5 k.; Strzałkowski Kaz. z Dukli 2 k. Razem (LV) **75 k. 12 h.**

Poprzednio wykazano 5334 k. 48 h. 1 dukat i 55 kopiejek, a więc razem **(I—LV) 5409 k. 60 h. 1 dukat i 55 kopiejek.**

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na przytulisko Brata Alberta złożyły w naszej administracji p. Józefa, wdowa, zamiast wieńców i światła na grobie moich zmarłych 10 kor., p. Z. B 4 koron.

Na stację ratunkową złożyła w naszej administracji Józefa, wdowa 10 kor.

Na głodne dzieci: Marja Bilińska z Łanowic, zamiast światła na grób dziecka 2 kor.

Dla ubogiego Łazarza: M. Krupański z Kałusza 2 kor.

Na Tow. im. Kilińskiego: Ks. Gromnicki z Buczacza 10 kor.

Zmarli:

Jadwiga z Sulatyckich Kalm-Podoska, zmarła we Lwowie, dokąd dla kuracji z Ukrainy przybyła. Zmarła była córką powszechnie poważanego marszałka szlachty Janusz ego Sulatyckiego i Eweliny z Łaźnińskich, a żoną Leona Kalm-Podoskiego, dziedzica dóbr Monasterzyska na Ukrainie. Śmierć tej zacnej niewiasty okrywa żałobą wiele rodzin polskich, a ciężko dotknęła przedewszystkiem męża i troje pozostałych dzieci, synów: Jana i Jerzego, oraz córkę Jadwigę, niedawno poślubioną Tytusowi Podoskiemu.

W Sanoku zmarła dnia 3 listopada b. r. Apolonja Truskolaska, była właścicielka dóbr, przeżywszy lat 78.

Stanisław Kluczycki, długoletni sekretarz kancelarji głównej dóbr hr. Potockich w Krzeszowicach, były prezes Tow. rybackiego, zmarł w Krakowie.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek „Zaczarowane koło", baśń dramatyczna w 5 aktach Łucjana Rydla.

Jutro w środę „Fra Diavolo", opera komiczna w 3 aktach Auber'a.

XI zeszyt „Przeglądu prawa i administracji" z rb. wyszedł już z druku.

Kazimierz Tetmajer wykończył nową powieść pt. „Panna Mary". Powieść ta przeznaczona jest dla *Tygodnika ilustrowanego*.

Ruch wyborczy.

Borszczów 1 listopada. Wczoraj pod przewodnictwem ordynata Czarkowskiego-Golejewskiego odbyło się tu zgromadzenie przedwyborcze, na które przybyło około 200 osób z różnych warstw ludności powiatu. Po dyskusji uchwalono jednogłośnie na kurję V popierać kandydaturę hr. Mieczysława Pinińskiego. P. August Eustachowicz postawił z IV kurji kandydaturę p. Teofila Witosławskiego, który atoli oświadczył, że nie kandyduje.

W końcu wybrano komitet ściślejszy do przeprowadzenia wyborów.

W Podhajcach odbyło się dnia 31 zm. zgromadzenie przedwyborcze pod przewodnictwem marszałka powiatowego p. Edmunda Lityńskiego. Z kurji V uchwalono kandydaturę dra Jana Walewskiego z Nosowa. W sprawie kandydatury z kurji IV powzięto następującą uchwałę: Komitet podhajecki zwróci się do komitetów powiatowych w Brzeżanach i Rohatynie z odezwą, że obaj dotychczas zgłoszeni kandydaci z IV kurji: p. Kazimierz Traczewski, jak notarjusz p. Piotr Kuryś są równie mili wyborcom powiatu podhajeckiego i oświadczają gotowość głosowania za tym z tych dwóch kandy

datów, za którym oświadczą się komitety powiatowe: brzeżański i rohatyński.

Z Brodów donoszą: Gdy p. Władysław Gniewosz dotychczas mimo nakłanian wstrzymuje się jeszcze od oświadczenia, iż ponownie o mandat z tutejszej kurji V ubiegać się będzie — wytworzyły się kandydatury na ten okręg p. Spery, budowniczego z Brodów (nie ma żadnych widoków powodzenia), dra Sobolewskiego, lekarza pow. w starostwie lwowskiem i posła sejmowego p. Władysława Górki.

Nowa kandydatura. Z kurji IV okręgu Jaworów-Cieszanów pojawiła się kandydatura ks. Tomasza Płaszowskiego.

Zbrodnia w Chojnicach.

Chojnice 3 listopada.

Proces toczący się przed tutejszą ławą przysięgłych przeciw Masłowowi, oskarżonemu o zbrodnię krzywoprzysięstwa, z każdym dniem staje się coraz bardziej interesującym i zaczyna wyjaśniać samą sprawę morderstwa, popełnioną na uczniu Winterze. Oto dwóch świadków, współuczniów śp. Wintera i siostra jego Małgorzata, opisali dokładnie jak wyglądał łańcuszek od zegarka, który zamordowany nosił, a z zeznań tych wypływa, że ten sam łańcuszek — jak już o tem pisaliśmy — widziała oskarżona w domu Lewych. Gdy go wzięła do ręki Levy'owa wyrwała go jej natychmiast. wołając, żeby nie ruszała rzeczy, które Rosową nic nie obchodzą.

Przebieg rozprawy okazuje, iż zeznania Masłowa, które złożył pod przysięgą i które zaprowadziły go na ławę oskarżonych, opierają się na prawdzie. Powoli wychodzi na jaw, iż każdy szczegół, który zeznał, jest prawdziwy.

Bardzo ważne zeznania złożyli portjerzy hotelów w Chojnicach. Oto zeznali oni, iż dnia 5 marca br., a więc w wilję zamordowania Wintera, przybyło do Chojnic pięciu żydów obcych. Trzech z nich było ubranych elegancko, dwóch gorzej. Na dworcu oczekiwał na nich sługa z bóżnicy Nossek, zabrał ich do omnibusu hotelowego i zawiózł do domu, w którym mieszka razem z szynkarzem żydem Lewińskim. Lewiński zapłacił za jazdę omnibusem za wszystkich pięciu żydów, którzy potem weszli do Nosseka.

Nossek przesłuchany na tę okoliczność zaprzeczał początkowo, aby do niego przybyło w ogóle kiedy pięciu żydów, potem przypomniał sobie, że miał u siebie w gościnie kilku obcych żydów, ale było to dnia 5 lutego, kiedy siostra jego wychodziła za mąż. Byli to goście weselni. Gdy atoli urzędnik kolejowy Brennekamp, na podstawie książek kolejowych, stwierdził, iż żydzi ci przyjechali dnia 5 marca, Nossek przyznał, że nie pamięta i że być może, że żydzi ci przybyli w istocie 5 marca na targ do Chojnic, u niego atoli nie mieszkali.

Gdy portjer hotelowy Dieckmann i sługa hotelowy Knetter zeznali stanowczo, iż owych pięciu żydów zajechało przed dom Lewińskiego, Nossek oświadczył na to, iż nie pamięta.

Świadek Brennekamp zeznał nadto, iż jechał tym samym omnibusem z owymi pięcioma żydami i z rozmowy prowadzonej między nimi, dowiedział się, iż jeden z nich był rzezakiem z Przechlewa, inny z Czerska.

Dalszy świadek flisak Steinicke z Przechlewa, zeznał szczegóły obciążające bardzo rzezaka przechlewskiego Józefa Eisenstädta.

Owóż Steinicke zeznał, że w października 1899 r. rozmawiał z Eisenstädtem o Winterze. Eisenstädt rzekł wówczas, iż Winter jest to „chłopak zdrowy i nadaje się do zarznięcia, bo ma zdrową krew.“

Eisenstädt przesłuchany bezpośrednio po Steinickem wypiera się tych słów. Skonfrontowano więc obu i obaj upierali się przy swych zeznaniach i stwierdzali je przysięgą. Wówczas przewodniczący zaznaczył, że jedynie Bogu wiadomo, kto z tych dwóch świadków mówi prawdę, a kto popełnił krzywoprzysięstwo.

Rozprawa potrwa jeszcze co najmniej 10 dni, gdyż trybunał przyjął wnioski tak prokuratora. jak obrońców o powołanie nowych świadków. Trybunał chce bowiem, aby sprawa cała była wyświetlona jak najobszerniej.

Dziś w nocy odbędzie się znów rewizja sądowa w domu Levy'ego, aby zbadać, czy Masłow mógł widzieć światła w piwnicy i słyszeć wydobywające się głosy, oraz widzieć wychodzące z domu osoby.

Ojciec zamordowanego Wintera, wniósł do tutejszej prokuratorji pismo, w którem na podstawie przebiegu rozprawy, oskarża Eisenstädta o współudział w zamordowaniu jego syna, a nadto Eisenstädta i Nosseka o oszustwo popełnione przez złożenie przed sądem pod przysięgą fałszywych zeznań.

Gospodarstwo, przemysł i handel

— **Bank rolniczy we Lwowie**. Lwów 5 listopada. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 14·70 do 15·20, pszenica na termin 14·40 do 14·80; żyto gotowe 12·60 do 13·20, żyto na termin 12·40 do 12·60; owies obroczny 11·80 do 12·40, owies na termin 10·80 do 11·20; jęczmień pastewny 10·40 do 11·—, jęczmień brow. 12·80 do 13·50; rzepak 26·50 do 27·—; lnianka 20·— do 22·—; groch pastewny 12·— do 13·—, groch do gotowania 15·— do 18·—; wyka —·— do —·—; bobik 10·50 do 11·—; hreczka 13·50 do 14·50, kukurydza nowa —·— do —·—, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 56 kilo 100·— do 120·—; koniczyna czerwona 120·— do 140·—, koniczyna biała 70·— do 130·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—; tymotka 36·— do 44·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 18·— do 18·25; *paritas* Tarnopol na termin 16·75 do 17·—.

Usposobienie co do pszenicy słabe, inne artykuły notują się niezmienionie, konicz w cenie się obniża.

— **Wiedeń** 5 listopada. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7·95 do 7·96 na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; żyto na wiosnę od 7·66 do 7·67, na maj-czerwiec od —·— do —·—; na jesień od —·— do —·—; kukurydza na maj-czerwiec od 5·31 do 5·32, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na listopad od —·— do —·—; owies na wiosnę 1901 r. od 5·86 do 5·87, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; rzepak na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Tendencja słaba.

— **Budapeszt** 5 listopada. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·69 do 7·70, na październik od —·— do —·—; żyto na kwiecień 7·24 do 7·25, na październik od —·— do —·—; owies na kwiecień 5·56 do 5·58, na październik od —·— do —·—; kukurydza na maj 1901 r. od 5·02 do 5·04, na sierpień od —·— do —·—, na październik od —·— do —·—; rzepak na wrzesień od —·— do —·—. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Tendencja słaba.

— **Wiedeń** 5 listopada. *(Giełda towarowa).* Cukier surowy od k. 25·95 do —·—. Tendencja stała. Nafta galicyjska od k. 39·35 do 41·35. Tendencja silna. Spirytus od koron 42·80 do 43·20. Tendencja silna.

Wojna.

(Telegram „Dziennika polskiego“).

Bruksela 4 listopada. Z Transwaalu nadesła tu wiadomość, że prezydent rzeczypospolitej Krüger zachorował ciężko na statku holenderskim, na którym dąży do Europy. Stan jego budzi poważne obawy, gdyż cierpi on na wycieńczenie i uwiąd starczy.

Bloemfontain 4 listopada. 300 Boerów wtargnęło 6 października do Reddersburga. Załoga angielska, złożona z 30 żołnierzy i dwóch poruczników, musiała się poddać, ale puszczono ich znowu na wolność.

Boerzy zabrali towary nagromadzone w magazynach i zostawili czek rządu Oranje na 1600 funtów szterlingów.

Londyn 4 listopada. Urząd wojenny ogłasza proklamację lorda Robertsa do narodu angielskiego, w której radzi, aby powracającym z Afryki południowej nie dawano napojów alkoholicznych. Roberts wyraża się następnie bardzo pochlebnie o swych żołnierzach i twierdzi, że zachowywali się nietylko jako bohaterzy ale i jak dżentelmeni.

Powstanie Bokserów w Chinach.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Hongkong 4 listopada. Władze w Kantonie wyznaczyły 4 tysiące dolarów na głowy wybitnych zwolenników partji reformy.

Berlin 4 listopada. Gubernator w Kiaoczau donosi, że onegdaj zbóje i bokserzy w mundurach napadli na wieś położoną na północ od Kaunis. Przyszło do walki z żołnierzami niemieckimi, z których dwaj odnieśli rany. Bokserzy ustąpili ze znacznemi stratami.

Petersburg 4 listopada. Jak donosi *Nowoje Wremia*, w Chinach południowych objawia się silny ruch dla wprowadzenia na nowo dynastji Ming. Pretendent z tej dynastji Tientsiczau, ogłosił proklamację, wzywającą do zdetronizowania dynastji Mandżu, która znowu zaprowadziła warkocze w Chinach. Proklamacja zapowiada dalej ochronę wszystkich cudzoziemców i dopuszczenie ich do portów.

Bruksela 4 listopada. Poseł belgijski w Pekinie donosi, że ks. Tuan i inni wodzowie bokserów, o których krążyły wieści, stwierdzane przez edykty rządowe, że odebrali sobie życie, żyją i uciekli w głąb kraju, gdzie ich niepodobna będzie wyszukać.

W Pekinie nikt nie wierzy, aby dwór cesarski powrócił do Pekinu. Marsz wojsk sprzymierzonych do grobów dynastji Ming ma na celu nastraszenie Chińczyków, którzy groby te otaczają czcią najwyższą. Grobom tym atoli nic się nie stanie, gdyż hr. Waldersee pod karą śmierci zakazał groby te burzyć lub bezcześcić.

Londyn 5 listopada. *Daily Telegraph* donosi z Szangaju, że Lihungczang czyni w dalszym ciągu starania około uśmierzenia powstania bokserów i zreorganizowania armji chińskiej.

Londyn 5 listopada. *Times* donosi z Pekinu pod datą 1 bm. Wszystkie wieści nadeszłe tu z dworu cesarskiego w Linganfu, wskazują na to, że nie można się spodziewać powrotu cesarza do Pekinu, dopóki wojska sprzymierzone pozostają w Pekinie. Zasądzenie na śmierć zastępcy gubernatora Paotingfu i 4 innych wyższych urzędników chińskich, przyjęto tu z zadowoleniem. Podług doniesień z Paotingfu, pewną Amerykankę w mieście tem, przed zamordowaniem, w ohydny sposób okaleczono.

Jak donoszą z Szangaju, Linkung i Czangsi-tung, otrzymali polecenie, aby nie udawali się do Pekinu, mimo, że są mianowani komisarzami dla rokowań pokojowych. Mają oni znosić się z Lihungczangiem w drodze telegraficznej.

Proces Hilsnera.

(Telegram „Dziennika polskiego“).

Pisek 4 listopada. W procesie Hilsnera przesłuchiwano wczoraj popołudniu w dalszym ciągu matkę Klimówny i wielu innych świadków, którzy jednak nie zeznali nic nowego; opowiadali zaś szczegółowo chwilę, kiedy znaleziono w lesie szkielet i że później z budowy ust poznano w nim Marję Klimówną, zaginioną od 17 lipca.

Pisek 5 listopada. Sąd obwodowy w Pisku polecił żandarmerji przeprowadzić dochodzenie, czy zastępca strony prywatnej, dr. Baxa, dnia 28 października bawił w Taborze. Stało się to z powodu doniesienia, nadeszłego do sądu obwodowego, że dra Baxę dnia 28 paziernika rb. widziano w Taborze, gdzie rozmawiał ze świadkiem Peschakiem, który pożegnał dra Baxę następującemi słowami: — A więc bądź pan zupełnie spokojny, ja już wszystko powiem tak, jak mnie pan nauczyłeś.

Na początku dzisiejszej rozprawy postawił obrońca Aurzedniczek szereg wniosków, między tymi: z żądaniem opinji wydziału medycznego co do wzroku świad. Peschaka, o opinję wydziału co do kwestji, czy człowiek normalny może popełnić morderstwo z lubieżności, dalej o stwierdzenie, czy cięcie na szyi Hruzównej pochodzi od noża rzeźnickiego, wreszcie o stwierdzenie, czy znaleziony szkielet faktycznie jest szkieletem Klimównej.

Obrońca uzasadniał obszernie swe wnioski, poczem zabrał głos prokurator. W dalszym ciągu dyskusji wywiązała się żywa wymiana słów pomiędzy obrońcą a zastępcą strony prywatnej.

Napad na posła Goetza.

(Telegram „Dziennika polskiego“)

Kraków 3 listopada.

Dziś rozeszła się tu wieść o napadzie na byłego posła i właściciela browaru p. Jana Goetza-Okocimskiego. Wiadomość ta wywarła tu wielkie wrażenie i, jak zwykle w takich wypadkach, o szczegółach napadu krążą najsprzeczniejsze pogłoski. Ze wszystkiego atoli wynika, że zamach był czysto rabunkowym napadem, a tylko napastnicy usiłowali mu nadać pozory polityczne.

Jak się zdaje, napastnicy, których było trzech, przybyli wczoraj do Brzeska, a dziś rano udali się koleją do Okocima i dokonali zamachu dziś rano około godziny 10tej.

O samym przebiegu zamachu są dwie wersje. Według jednej, opartej na dobrem źródle, napad miał być wykonany w chwili, gdy p. Goetz z inspektorem browaru p. Narzymskim przechodził z pałacu do browaru. Napastnicy, których było trzech, a nie sześciu, jak podano w pierwszej chwili, zastąpili p. Goetzowi drogę i strzelili kilka razy do niego, ale zranili tylko p. Narzymskiego.

Według drugiej wersji, napadu dokonać miano w biurze p. Goetza. Jeden z napastników zatrzymał się na dole, a dwóch weszło do biura, w którem p. Goetz sam się znajdował i przedstawiwszy się mu jako delegaci tajnego komitetu politycznego, zażądali od niego pół procentu majątku na rząd narodowy.

Na odpowiedź p. Goetza, iż według jego informacyj żaden rząd narodowy nie istnieje i że on nie poczuwa się do obowiązku składania jakichś ofiar na cele urojone, jeden z napastników przystąpiwszy do niego, przedstawił drugiego jako porucznika żandarmerji narodowej, a obaj oświadczyli, że póty p. Goetza nie puszczą, póki nie złoży żądanej sumy, a w przeciwnym razie doraźnie się z nim załatwią.

P. Goetz miał pod ręką guzik dzwonka elektrycznego nacisnął go więc, a kiedy wszedł służący kazał mu zawołać inspektora browarów p. Narzymskiego. Gdy drzwi za służącym się zamknęły p. Goetz zerwał się nagle, silnem uderzeniem ręki odtrącił jednego z napastników i poskoczył ku drzwiom, prowadzącym do ciemnego korytarza.

Napastnicy strzelili trzy razy z rewolweru za nim, ale nie trafili go, natomiast zranili p. Narzymskiego, który w tej właśnie chwili wchodził do biura. Jedna kula trafiła go w głowę, druga w rękę.

Napastnik, który strzelał, uciekł wraz z trzecim, który oczekiwał w przedsionku. Drugiego schwytał p. Narzymski. Według relacji *Czasu* obaj napastnicy mieli przy sobie rewolwery i sztylety.

Według papierów, jakie przy schwytanym znaleziono, ma to być nauczyciel ludowy z Dzianisza koło Czarnego Dunajca. Pomimo energicznego pościgu obu innych napastników nie zdołano jeszcze schwytać.

Z Krakowa wyjechał do Okocima sędzia śledczy. Wysłano tam także jednego z tutejszych ajentów policyjnych p. Bronisława Karcza.

Lekarz domowy p. Goetza dr. Bernadzikowski, zbadał rany p. Narzymskiego i uznał je za lekkie.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt 4 listopada. W sejmie węgierskim obradowano wczoraj w dalszym ciągu nad ustawą o zainartykułowaniu deklaracji arcyksięcia Franciszka Ferdynanda. Po dłuższej dyskusji obrady przerwano, ponieważ poseł Polonyi prosił, aby mu pozwolono zabrać głos dopiero w poniedziałek, bo ma zamiar przemawiać dwie godziny. Następne posiedzenie odbędzie się w poniedziałek.

Odnowienie traktatów handlowych.

Wiedeń 4 listopada. Poseł włoski hr. Nigra wyjechał do Rzymu, aby, jak głoszą koła urzędowe, interwenjować tam przy odnowieniu traktatów handlowych Austrji z Włochami. Austrja wzbrania się bowiem przyjąć do nowego traktatu niskie cła za wina włoskie i t. p. W każdym razie zawarcie traktatów poprzedzą długie rokowania.

Rozruchy w Rumunji.

Bukareszt 4 listopada. W kilku okręgach rumuńskich przyszło do rozruchów pomiędzy chłopami a wojskiem. Mimo kilkakrotnych wezwań do ustąpienia chłopi zaatakowali żołnierzy bronią palną, kamieniami i kijami. Komenderujący pułkownik, jeden major i jeden porucznik, oraz wielu żołnierzy jest rannych. Jeden chłop jest zabity, dwaj odnieśli ciężkie rauy.

Cholera.

Petersburg 4 listopada. *Nowoje Wremia* donosi z Władywostoku, że 29 października w Nowoliewsku zdarzyło się kilka wypadków cholery. W Samczun (w Mandżurji) i w samym Władywostoku, stwierdzono kilka wypadków dysenterji. Zarządzono środki zaradcze.

Strejk.

Lens 4 listopada. Wczoraj rano podjęto znowu w kilku kopalniach roboty. Strejk panuje jeszcze tylko w niektórych szybach.

Ruch Karlistów.

Paryż 4 listopada. Ajencja Havasa donosi z Madrytu: Jak się zdaje, pokój znów wkrótce zostanie przywrócony. Wielu wybitnych karlistów zostało wydalonych.

Madryt 4 listopada. Podług doniesień prefektów na prowincji, aresztowano w dalszym ciągu wielu karlistów i przeprowadzono liczne rewizje domowe.

Wenecja 4 listopada. *Gazetta di Venezia*, ogłasza interwiew z Don Karlosem, który oświadczył, że potępia obecny ruch karlistyczny w Hiszpanji. Żadna z wybitnych osobistości karlistycznych nie bierze udziału w obecnym ruchu, który idei karlistów wyrządza tylko szkodę.

Paryż 5 listopada. Ajencja Hawasa donosi z Madrytu: Między aresztowanymi w ostatnich dniach, znajdują się liczni księża i kilku biskupów, którzy zaprotestowali. Zamknięto wszystkie karlistyczne i wiele katolickich klubów.

Co to znaczy?

Wiedeń 5 listopada. Posłowie Romanowicz, Rutowski i Lewicki, którzy bawili w Wiedniu, odbyli konferencję z posłem liberalnym Mengerem. Konferencja trwała kilka godzin.

Związek ziemian polskich.

Poznań 5 listopada. Ukonstytuował się tutaj Związek ziemian polskich, ku obronie ziemi przed kolonizacją. Prezesem wybrany Marceli hr. Żółtowski. Hakatystyczny dziennik *Alldeustche Blaetter* liczy do tego stopnia na naiwność swoich czytelników, że posuwa się do twierdzenia, jakoby — jak pisze ten dziennik dosłownie — „Rząd austrjacki miał dać fundusze bankowi lwowskiemu, który ma parcelować Poznańskie(!!).“

Odsłonięcie pomnika Carnota.

Lyon 5 listopada. Prezydent Loubet, przed wygłoszeniem mowy na bankiecie, wydanym przez radę municypalną, zawiadomił, że właśnie otrzymał od cara telegram, w którym car z okazji odsłonięcia pomnika Carnota przypomina zasługi zmarłego prezydenta położone dla dobra Francji i dla dzieła zbliżenia obu zaprzyjaźnionych i sprzymierzonych państw, zjednoczonych dla celów pokoju. Telegram wznawia uczucia szczerej i niezachwianej przyjaźni Rosji dla Francji. — Wśród oklasków zebranych, dodał prezydent, że Francja jest wdzięczną carowi za to, iż w dniu dzisiejszym w taki sposób zadokumentował swe uczucia wobec Francji i zmarłego prezydenta Carnota. Sądzę — powiedział Loubet — że w odpowiedzi carowi będę tłumaczem uczuć wszystkich obywateli Francji. Odpowiedź ta brzmi: „Szlachetna myśl W. Ces. Mości, przyłączenia się do hołdu miasta Lyonu, złożonego pamięci prezydenta Carnota, głęboko mnie wzruszyła. Francja będzie umiała godnie ocenić ten nowy dowód szczerej sympatji. Francja nie zapomni nigdy o współudziale ojca W. Ces. Mości w dziele ścisłego zbliżenia obu krajów dla celów pokoju. Ojczyzna moja czci pamięć Aleksandra III. i Carnota w równej mierze. Imieniem całej Francji wyrażam W. Ces. Mości serdeczne podziękowanie“.

Wiedeń 4 listopada. Z okazji 80 urodzin otrzymał kardynał Gruscha w dalszym ciągu życzenia od arcyksiążąt i licznych wybitnych osobistości od prezydenta ministrów Koerbera i innych członków gabinetu.

Bruksela 4 listopada. Rada gabinetowa uchwaliła natychmiast zamianować komisję, która zająć się ma wypracowaniem projektu reform wojskowych w Belgji.

Petersburg 4 listopada. Ambasador rosyjski w Stambule Synowiew przyjęty został przez cara w Liwadji na audjencji.

Minister sprawiedliwości Murawiew udał się na Krym.

Wiedeń 5 listopada. Jutro rozpoczną się w pałacu arcybiskupim, pod przewodnictwem kardynała Gruschy, konferencje biskupów; weźmie w nich udział między innymi ks. biskup krakowski Puzyna.

Paryż 5 listopada. Prezydent Loubet powrócił tu z Lyonu.

Berno szwajcarskie 5 listopada. Przy wczorajszem głosowaniu ludowem, wniosek stronnictwa mniejszości, aby wybory do rady narodowej odbywały się podług proporcjonalnego systemu wyborczego, odrzucono 77.000 głosami.

Londyn 5 listopada. Dzienniki donoszą z Nowego Jorku, że urząd budowy okrętów postanowił ostatecznie zaniechać budowy nowych torpedów.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Napad na p. Goetza. Wszystkich trzech napastników już aresztowano. Zwą się oni: Kędzior, Sikora i Czyżyk i są nauczycielami ludowymi.

Jedno z pism popołudniowych donosi, iż w łączności z zamachem na p. Goetza, aresztowano Stanisława Stylińskiego, ucznia seminarjum nauczycielskiego męskiego w Tarnowie, u którego odbyło się dnia 2 listopada zebranie 14 uczni seminarjum nauczycielskiego, na którem miano utworzyć jakąś organizację i postanowiono zbierać pieniądze na jej cel. Na zgromadzeniu owem miano dokonać losowania osób, mających zbierać pieniądze. Los padł na Kędziora, Czyżeka i Sikorę. Ostatni strzelał do Goetza trzy razy. Goetz otrzymał w ostatnim dniu list z pogróżkami.

Poświęcenie kościoła. Z Łańcuta telegrafują nam 5 bm.: Wczoraj przy nader licznem zebraniu inteligencji i włościan z powiatu łańcuckiego i okolicznych odbyło się poświęcenie nowego kościoła w Łańcucie. Ceremonji poświęcenia dokonał ks. biskup Pelczar. Po poświęceniu odbyła się w zamku łańcuckim ucztr, podczas której hr. Potocki wzniósł zdrowie ks. bisk. Pelczar. Toast ten przyjęto gromkimi oklaskami. Następnie zabrał hr. Potocki głos po raz wtóry i w dłuższem przemówieniu wzywał duchowieństwo bardzo licznie na uroczystości zebrane, aby brało czynny udział w życiu publicznem w duchu katolickim i narodowym. Mowa ta wywarła na zebranych głębokie wrażenie.

Wypadek w teatrze. Podczas przedstawienia w teatrze Pignatelli w Saragossie grał rolę bandyty Miguel Lasantas i strzelił do swego brata Leopolda, jak tego wymagała rola. Pistolet był przypadkowo nabity śrutem, a rany nim zadane były tak ciężkie, że Leopold w kilka chwil wyzionął ducha.

Dramat rodzinny. Z Lincu donoszą: Onegdaj popołudniu w miejscowości fabrycznej Klein München w tamtejszej przędzalni akcyjnej zajęty majster Michał Reischel, 49-letni mężczyzna, zakłuł nożem swą żonę Józefę i siebie następnie. Jeszcze onegdaj rano był zajęty w fabryce, w której od 25 lat pracuje i umizgał się do jednej z robotnic. Spostrzegła to szwagrowa Reischela i doniosła o tem jego żonie. Reischel dowiedziawszy się o tem, wyszedł z fabryki wzburzony, po drodze wypił spory łyk rumu, udał się do domu i spełnił czyn okropny. Oboje małżonkowie pomarli, zostawiając siedmioro niezaopatrzonych dzieci.

Wyprawa królowej Wilhelminy ma być gotowa w początkach stycznia. Suknię ślubną haftują już uczenice szkoły haftu artystycznego w Amsterdamie, gdzie wykonano też poprzednio suknię koronacyjną, której robota trwała trzy miesiące. Materjał do tej sukni rozpięto na krosnach, a jedno grono uczenic pochylone nad niemi wtykało igły z nitkami w materjał, gdy drugie grono dziewcząt leżąc pod krosnami na materacach, wyciągało igły i wtykało je znów od spodu.

Wystawa kotów. Wielką międzynarodową wystawę kotów otwarto onegdaj w Berlinie. Na wystawę, która jest połączoną z jarmarkiem na koty, nadesłano około 100 kotów rozmaitej rasy.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 5 listopada.

(*fr.*) Przed paru miesiącami, gdy w Niemczech zaczęły się mnożyć wypadki, iż zawodowi bankierzy, spekulujący na giełdzie, przegrawszy znaczne sumy, nie chcieli ich płacić, zasłaniając się tem, że ustawa nie pozwala dochodzić sądownie pretensyj powstałych z gier hazardowych i zakładów, a więc także z gry giełdowej, powzięła starszyzna giełdy berlińskiej, kupiąca się w tak zwanem „stowarzyszeniu stemplowem“ uchwałę, że firmom należącym do tego stowarzyszenia wolno robić interesa terminowe tylko z takimi osobami i takiemi firmami, które wpiszą się do rejestru giełdowego, będącego księgą publiczną, dostępną dla każdego do przejrzenia. Przeciw tej uchwale podniosły małe banki w całych Niemczech niesłychaną wrzawę, gdyż utrzymanie jej w mocy miałoby ten skutek, że mnóstwo osób prywatnych spekulujących dziś potajemnie na giełdzie, zaniechałoby tego z obawy, że cały świat się dowie o tem i banki straciłyby klientów i zarobek. Ulegając naporowi tych małych banków, zniosła nareszcie starszyzna giełdy berlińskiej ową uchwałę, a w następstwie tego odżyła znów spekulacja giełdowa w Berlinie w całej pełni. Sprzyja jej także i ta okoliczność, że gotówka jest tak tania, jak rzadko o tej porze, gdyż dobre firmy dostać ją mogą łatwo na $3^{3}/_{4}$ lub $3^{7}/_{8}$ %. Także na naszej giełdzie od tygodnia panuje prąd zwyżkowy i kursa prawie wszystkich papierów poprawiły się znacznie ostatnimi dniami. Renty i akcje i pryorytety kolejowe są wciąż na pierwszym planie.

Wiedeń 5 listopada. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 663·75, Akcje węg. Zakł. kred. 664·50, Akcje Anglobanku 273·—, Akcje Unionbanku 545·—, Akcje Laenderbanku 416·—, Akcje Bankvereinu 469·50, Akcje Bodencredit 868·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kolei państw. 661·—, Akcje kolei połudn. 112·50, Akcje tramw. lit. a) 273·—, lit. b) 269·—, Akcje kol. Elbethal 473·—, Akcje kol. Północnej 61·65, Akcje kol. Czerniowieckiej 530·—, Akcje Alpiny 424·50, Akcje Rima Muranji 585·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1665·— tow. —·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tureckie tytoniowe 287·—, Oblig. węg. indemn. 91·40, Renta majowa 97·35, Austr. renta koron. 98·35, Węgierska renta koronowa 90·35, 56 l. listy Tow. kred. ziems. 91·10, 4 proc. listy Banku kraj. 92·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 98·50, 4 proc listy Banku hip. 89·50, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·50, 5 proc. listy Banku hipot. 109·50, 4 proc. Gal. oblig. propn. 95·50, 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 91·35, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 88·—, Losy tureckie 105·—, Marki 117·60, Ruble 254·25.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 5 listopada 1900 r.

HOTEL IMPERIAL ul. Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. Hr. B. Drohojowski z Cieszacina. M. Zaborowska, J. Rucz z Paryża. W. Komorowski z Bojanowa. M. Krzysztyfowicz z Załucza. W. Serwatowski z Jezierzan. J. v. Lipkowski, S. Rożniatowski z Kijowa. R. Strubiński, A. Schiller ze Stryja. B. Kimmelman z Uhryńkowiec. H. Potworowski z Radcza. K. Alfawicki z Radruża. W. Nowacki z Krecowa. T. Miliński z Medowa. A. Kawalerska z Przemyśla. A. Pino v. Freidenthal, M. Kollmann z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. K. Moszyński z Warszawy. K. Tustanowski z Wiktorowa. Z. Szaszkiewicz z Uherca. H. Chorośnicka z Chorośnicy. T. Złowocki z Drohobycza. Dr. J. Schatzel z Brzeżan. J. Szumpeter z Buska. K. Malsburg z Czernichowa. S. Rudrof z Pilutkowiec. H. Eilasiewicz z Cieszyna. F. Kaesebier z Hamburga. Dr. J. Csilig z Tarnopola. A. Kurkowski z Krosna. H. Krzyżanowska z Liska. J. Krzyżanowski z Hulcza. F. Szopski z Krakowa. W. Kostecki z Podhajec. W. Osuchowski z Kamionki Strum. Dr. C. Chęciński z Odessy. W. Bartel z Wiednia.

(24)

MĘCZENNICA PYCHY.

POWIEŚĆ

PRZEZ

V. MONNIOTA.

Przy śniadaniu, zeszliśmy się u wspólnego stołu. Zazwyczaj posilaliśmy się oddzielnie, bo mój mąż wychodził, kiedy ja jeszcze wypoczywałam po spędzonej na balu nocy.

Wesołość i żarciki Karlosa, nie potrafiły nas ożywić. W duszy uważałam obecność Alberta za pomyślną wróżbę; żadne z nas jednak nie przemówiło do drugiego.

Kamerdyner podał mi na tacy kilka listów z zaproszeniami; jeden z nich pochodził z ambasady austrjackiej.

— Wielki bal u hrabiego A... w środę — rzekłam do męża — podając mu list. — Czy pójdziesz?

— W środę już mnie nie będzie — odparł łagodnie.

— Jedziesz papo? A dokąd? — żywo podchwycił Karlos.

— Król wysyła mnie do Wiednia, moje dziecko.

— Bądź szczerym i wyznaj, że sam naparłeś się tego posłannictwa! — zawołałam, unosząc się. — Chciałbyś...

Albert spokojnie wstał od stołu i wyszedł. Karlos pobiegł za nim i zarzucił pytaniami. Celinka, z oczyma pełnemi łez, uchwyciła się jego ręki i okrywając ją pocałunkami, szeptała: Nie chcę, abyś odjeżdżał, drogi papo!

— Karlos! Chodź tu zaraz! — zawołałam rozkazująco. — Nie nudź ojca pytaniami. Dzieci nie powinny się mieszać do spraw rodziców. A ty, Cesiu idź do siebie na górę i czekaj, aż cię bona wyprowadzi na spacer.

Obrażona pycha zatamowała naraz popędy szlachetniejszych instynktów.

W trzy dni potem Albert wyjechał. Dowiedziałam się, że zabrał z sobą matkę; biedna, osamotniona babka, pozbawiona wnuków, szukała pociechy w towarzystwie syna, którego smutną dolę chciała osłodzić swoją obecnością.

Oboje stawali się niezależnymi od mojej fortuny, stanowisko bowiem męża zapewniało mu byt dostatni. Urządził interesa majątkowe tak, że byłam panią wszelkich dochodów i mogłam ni mi rozporządzać do woli. Nie mogłam jednak bez jego wiedzy tknąć kapitału; tym sposobem przyszłość naszych dzieci była zabezpieczoną. Gdyby nie to rozumne zastrzeżenie, kto wie, czy nie byłabym roztrwoniła całego naszego mienia.

Kobieta rozłączona z mężem podwójnie dbać powinna, aby uniknąć obmowy; ja nie troszczyłam się o to bynajmniej. Chciałam ukarać Alberta okazując, że nie tęsknię wcale za nim; chciałam też rozerwać się po chwilowym smutku i kłam zadać złośliwym domysłom. Zaczęłam dawać wielkie przyjęcia u siebie, a bale, koncerta, teatra amatorskie, wystawne obiady i toalety, pochłaniały olbrzymie sumy. Chcąc zaćmić wszystkie elegantki, pierwsza przyswajałam sobie każdą nową modę, bez względu na to, czy była esteczną, czy dziwaczną. Zasadzałam moją ambicją na tem, aby zawsze i wszędzie przodować przed innymi.

W jakie pół roku po wyjeździe mego męża, Celinka dostała szkarlatyny. Obawiając się zarazy dla Karlosa, zamierzyłam usunąć go z pałacu; ale komuż mogłam powierzyć tego hałaśliwego pieszczocha, który z każdym dniem stawał się bardziej upartym i samowolniejszym. Nie znałam żywej duszy, od której mogłabym żądać tej przysługi.

Rada nie rada, nie mając wyboru, musiałam Karlosa powierzyć Hortensji, pomimo, że zaniedbywałam ją bardzo ostatniemi czasy. Sama poczytywałam się za wzór macierzyńskiego poświęcenia, dlatego, że parę razy na dzień wchodziłam do pokoju Celinki, aby zapytać o jej zdrowie. Bona spełniała ściśle przepisy doktora, nie widziałam więc potrzeby zrywać z memi światowemi nawyknieniami. Nie wspominałam nikomu, że córka moja chora jest na szkarlatynę, aby zbyt ostrożne matki nie przestały bywać u mnie; a jednak przed paru laty poróżniłam się na śmierć z pewną przyjaciółką, dlatego, że kiedy jej synek chorował na odrę, wpuściła mnie do siebie.

Celinka prędko przyszła do zdrowia, ale stała się jeszcze wątlejszą i bardziej delikatną niż dawniej; przy wielkich staraniach i zdwojonej pieczołowitości, byłaby może wzmocniła się stopniowo, ale ja nie zwracałam na nią szczególniejszej uwagi. Nie pochlebiała w niczem mojej miłości własnej; jasne włoski i bledziuchna cera nie dodawały jej urody; umysłowi jej zbywało na żywości; nie odznaczała się żadnym dowcipem. Była dziewczynką poważną, rozsądną i skupioną w sobie; nie mówiła nigdy wiele, ale serce miała kochające. Ileż wdzięczności i przywiązania czytałam w jej głębokich, pogodnych oczach, kiedy je podnosiła ku mnie, aby mi podziękować za dobre słowo lub pieszczotę. Wzrok jej przypominał mi wtedy wzrok jej ojca — i to mnie drażniło!

Karlos był obrazem moim; kochałam siebie samą w tym podobieństwie.

Hortensja potrafiła zużytkować pobyt Karlosa u siebie, aby go natchnąć chęcią do pracy. Przywiązał się do jej dzieci; wróciwszy do domu, prosił, abym mu pozwoliła je odwiedzać. Chętnie na to przystałam.

Leonek i Rafael wyrastali na ślicznych chłopczyków; pełni żywości, jak mój Karlos, wychowani byli w zasadach ścisłego posłuszeństwa i poszanowania dla rodziców i starszych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·25*	5·45	8·40*
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·35	8·0[illegible]	2·35*	5·40	10·30
„ na Podzamcze	3·12	7·40	2·20*	5·17	10·12
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·25*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·45			
z Czerniowiec-Itzkan	6·[illegible]0	11·55	1·45*	5·55	10·00
					12·20*
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	8·05				10·35
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05†		1·45		10·35
z Stryja, Stanisławowa	8·05		1·45		12·05
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	8·14	5·55	
z Janowa	7·45		12·55	5·28§	9·23●
z Brzuchowic	5·46*	8·15		7·24	8·50
z Zimnej Wody 7·10 r. *	6·10	9·00	11·15	5·45	8·49

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·20	2·55*	6·30	10·5[illegible] 12·4[illegible]
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·20	9·25	1·55*	7·10	11·0[illegible]
„ z Podzamcza	6·48	9·42	2·08*	7·33	11·25
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·36			11·1[illegible]
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·00
do Jarosławia			3·30		10·4[illegible]
do Czerniowiec-Itzkan	6·35	9·55	2·45*	6.10	12·51
do Chodorowa-Podwysock.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·25			6·25	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·20			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	10·10††
do Janowa / 9·12 wiec. ††	9·15	1·20††	3·15	6·13●	8·35§§
do Brzuchowic 2·51 * n. †	5·40*	10·10	2·15*	7·48	3·26
do Zimnej Wody 3·20 *	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

● Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; * od 1/6—15/9 ● 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa godzinie o 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego